TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

SEZON 1986/1987

Dyrektor i kierownik artystyczny:

JACEK BUNSCH

Zastępcy dyrektora:

JERZY TACZALSKI
JÓZEF LORENC

TEATR KAMERALNY

Donatien de Sade

JUSTYNA

czyli

NIEDOLE CNOTY

(Les infortunes de la vertu)

Przekład

JACEK TRZNADEL

Adaptacja sceniczna i reżyseria

WALDEMAR ŚMIGASIEWICZ

Teksty piosenek

MACIEJ WOJTYSZKO

Scenografia

MACIEJ PREYER

Muzyka

JERZY DERFEL

Przygotowanie muzyczne

ZBIGNIEW PIOTROWSKI

Prapremiera 28 marca 1987 r.

Man Ray: Sade — portret alegoryczny

DONATIEN-ALPHONSE-FRANCOISE DE SADE urodził się 2 czerwca 1740 roku w Paryżu w starej rodzinie prowansalskiej. Od 6 roku życia wychowywał go stryj-kapłan mieszkający w Prowansji. Kiedy Donatien ukończył 10 lat wrócił do Paryża i zaczął uczęszczać do kolegium jezuickiego. Po 4 latach opuścił kolegium i wstąpił do szkoły oficerskiej w Wersalu. Jako porucznik brał udział w Wojnie Siedmioletniej. W 1763 roku poślubił w Paryżu Renatę de Montreuil. Wkrótce potem w wyniku skandalu obyczajowego znalazł się na krótko w więzieniu i otrzymał zakaz pobytu w Paryżu. Skandale, afery obyczajowe, rozwiązłość spowodowały, że prawie 12 lat spędził w więzieniach, a nawet został zaocznie skazany na karę śmierci za sodomię i trucicielstwo. Na przełomie 1789/90 więzienie zamieniono mu na pobyt w „domu zdrowia" w Charenton. W zakładzie tym, zreorganizowanym i przeznaczonym dla osób uznanych za umysłowo chore, które, zdaniem władz policyjnych nie powinny przebywać na wolności, de Sade spędził ostatnie kilkanaście lat życia. Zmarł 2 grudnia 1814 roku i został pochowany na cmentarzu przyszpitalnym.

Ważniejnze utwory: *120 dni Sodomy* (1785), *Niedole cnoty* (1787), *Filozofia w buduarze* (1795), *Aline i Valcour* (1795), *Nowa Justyna i Historia Julietty* (1797), *Zbrodnie miłości* (1800).

Połowę dzieł, które dochowały się do naszych czasów de Sade napisał w więzieniach Vincennes i Bastylii. Tam właśnie powstał pierwszy zarys słynnej *Justyny*. Oprócz dzieł beletrystycznych i filozoficznych była to jeszcze olbrzymia korespondencja oraz Dziennik, obejmujący lata 1777--1790.

OBSADA:

Filozof	— ANDRZEJ HRYDZEWICZ
Justyna	— HALINA SKOCZYŃSKA
Julietta	— KRYSTYNA KROTOSKA
Pan de Corville	— ANDRZEJ WOJACZEK
Pan Dubourg	— MIŁOGOST RECZEK
Pan du Harpin	— JERZY MULARCZYK
Pani du Harpin	— MIROSŁAWA LOMBARDO
Dubois	— HALINA ŚMIELA-JACOBSON
Pan de Bressac	— TOMASZ LULEK
Pani de Bressac	— ANDRZEJ WOJACZEK
Jaśmin	— PAWEŁ OKOŃSKI
Pan Rodin	— WALDEMAR GŁUCHOWSKI
Jego Przyjaciel	— MIŁOGOST RECZEK
Córka drwala	— ALICJA SAJ
Pan de Dalville	— JANUSZ ANDRZEJEWSKI
Roland	— PAWEŁ OKOŃSKI
Dziewczyna I	— ALICJA SAJ
Dziewczyna II	— KRYSTYNA KROTOSKA
Subretka	— MAŁGORZATA NIEWIADOMSKA (PWST)
Kochanka Dalville'a	— MARIA DUDA
Sędzia Servant	— TOMASZ LULEK
Pan Dubreuill	— JERZY MULARCZYK
Jego Wspólnik	— WALDEMAR GŁUCHOWSKI
Pani Bertrand	— MARIA DUDA
Mnich I	— WALDEMAR GŁUCHOWSKI
Mnich II	— JANUSZ ANDRZEJEWSKI
Mniszka	— HALINA ŚMIELA-JACOBSON
Omfala	— MARIA DUDA
Lokaje	— x x x
	— x x x
	— x x x

Korepetycje muzyczne	— EWA PODGÓRSKA
Asystent reżysera	— MIŁOGOST RECZEK
Asystent scenografa	— BARBARA KOTYS
Peruki	— ZOFIA HEJNE-BREGULLA
Inspicjent	— BAJKA TWOREK
Sufler	— WANDA JASIUKIEWICZ-ŁOZA
Światło	— EDWARD JANCZYN

Jerzy Łojek

O „JUSTYNIE"

(...) Sade dokonał dzieła niezwykłego: skonstruował fabułę awanturniczo-obyczajową tak nośną, iż udźwignęła ciężar wykładu skomplikowanej doktryny filozoficznej i wszechstronnej analizy psycho-seksuologicznej, nie tracąc bynajmniej walorów artystycznych. *Justynę* badać można z rozmaitych punktów widzenia. Pomijając problematykę psycho-seksuologiczną i filozoficzną warto na przykład zwrócić uwagę na niedocenianą zwykle u Sade'a przez historyków literatury problematykę społeczno-obyczajową; powieść ta, aczkolwiek wkracza w niektórych swoich fragmentach w domenę surrealizmu, jest przecież skonstruowana w oparciu o wnikliwą i staranną obserwację życia codziennego we Francji drugiej połowy XVIII wieku. Wszystkie działające postacie osadzone są doskonale w realiach właściwych dla swojej sytuacji społecznej; typy bohaterów wywodzą się wprost z rzeczywistości, tyle tylko, że oglądanej przez powiększające szkło świadomości artystycznej autora, a przedstawiane w toku dziejów Justyny rozmaite zbrodnicze afery zdają się być zaczerpnięte wprost z policyjnych kronik epoki. Specjalnego wyeksponowania warte są przede wszystkim ponure doświadczenia Justyny w stosunkach z francuskim wymiarem sprawiedliwości. Jakże charakterystyczny dla tej epoki jest porządek zdarzeń powieści: niewinna i nieszczęśliwa dziewczyna szarpana jest długo i bezlitośnie przez prawo, gdyż nikt nie chce za nią się ująć, a sytuacja społeczna z góry skazuje ją na potępienie; skoro jednak pojawia

się można protekcja i wstawiennictwo osób wysoko postawionych, wystarcza to, aby uwolnić natychmiast „zbrodniarkę" od policyjnych prześladowań — bez merytorycznego badania sprawy.

Jeżeli trafna i wnikliwa obserwacja obyczajowa czyni tę powieść doskonałym dokumentem artystycznym epoki, to jednak wartość ogólniejszą nadaje jej przede wszystkim zdumiewająca wizja psychoanalityczna: wydobycie na jaw całej głębi ludzkiej świadomości i podświadomości — otwarcie tej ponurej beczki Pandory, kryjącej w sobie — zdaniem Sade'a — tylko absolutny egoizm, instynkty niszczycielskie, okrucieństwo i zbrodnicze popędy. Ale ta arcypesymistyczna, okrutna i beznadziejna koncepcja natury ludzkiej bardziej wpłynęła na negatywną ocenę twórczości markiza de Sade przez współczesnych i potomnych niż osławione elementy obsceniczne, zawarte w jego dziełach — niewątpliwie drastyczne, ale przecież na tle gustów epoki zrozumiałe i wybaczalne.

Jerzy Łojek

O MARKIZIE DE SADE

Cóż zostało po markizie de Sade, gdy zwłoki jego spoczęły na przyszpitalnym cmentarzu w Charenton? Sława pisarza, który ukazał najhaniebniejsze przejawy wynaturzonego seksualizmu, który pochwalał zbrodnię i zachęcał do praktykowania występku, sława awanturnika i rozpustnika, lubującego się w wiwisekcjach i z rozkoszą obserwującego ciała poćwiartowanych przez siebie kobiet... O życiu markiza wiedziano niewiele, krążyły za to nadal wszystkie skandaliczne plotki z XVIII wieku. Cała twórczość Sade'a uznana została za haniebną pornografię i dowód zbrodniczego wynaturzenia autora, którego ponosiła zdeprawowana imaginacja, podsycana okropnymi wspomnieniami z własnych praktyk seksualnych. Nie pojmowano ani zainteresowań filozoficznych czy seksuologicznych Sade'a, ani specyfiki jego widzenia rzeczywistości; materialistyczne i naturalistyczne elementy jego filozofii uważane były za dowód umysłowego wyuzdania, a może nawet psychicznej aberacji pisarza. Po roku 1815, w okresie rozkwitu idealistycznej filozofii niemieckiej, triumfu romantyzmu i dominacji moralności burżuazyjnej, Oświecenie cieszyło się powszechnie opinią jak najgorszą; uchodziło za epokę schyłku, która nie stworzyła niczego wartościowego w dziedzinie literatury, sztuki czy myśli filozoficznej, za okres rozkładu moralnego i upadku intelektualnego, kiedy demoralizacja obyczajowa łączyła się z płycizną umysłową i znajdowała efekciarskie ujście w materialistycznych i ateistycznych wystąpieniach „bluźnierców". Myśl filozficzna Sade'a pozostawała zresztą w wyraźnej opozycji do tej części dziedzictwa ideowego epoki Oświecenia, którą ceniono najbardziej w ciągu całego wieku XIX. To wszystko, co znalazło się na kartach pism markiza, pojmowano bardzo dosłownie. Jego programowy antyegalitaryzm kłócił się z ideałami demokracji i „praw człowieka i obywatela". Głoszona przez bohaterów *Justyny* i *Julietty* antymoralność, doktryna „Jednego", który może gwałcić wszystkie normy społecznego współżycia, wydawała się najważniejszym elementem myśli filozoficznej Sade'a i autorskim programem zbrodni. Bojowy ateizm i wystąpienia antyreligijne przerażały mieszczaństwo, w pełni już wyleczone z laickich ideałów epoki Rewolucji, pogodzone z wiarą i Kościołem. A elementy seksuologiczne jego dzieł wydawały się czymś tak potwornym i niesamowitym, że samo imię twórcy *Justyny* nabrało jakiegoś odrażającego brzmienia. (...)

Po roku 1815 wszystkie dzieła Sade'a ścigane były przez trybunały francuskie tak zdecydowanie, że zeszły do literackich podziemi i podzieliły los literatury pornograficznej, wydawanej pokątnie przez belgijskich czy angielskich księgarzy, ukrywanej pod ladą i sprzedawanej tylko zaufanym klientom. W czasach Restauracji Sade oficjalnie nie istniał, nikt go nie wspominał, jego dzieła zostały niejako „wyjęte" ze świadomości społeczeństwa; nawet nazwisko pisarza starano się skazać na zapomnienie. Rzecz ciekawa, wszystkie te usiłowania były bezskuteczne — *Justyna*, *Julietta* czy *Filozofia w buduarze* krążyły pokątnie i były czytane tym powszechniej, im większą zgrozę budziło nazwisko ich autora. (...)

S. Dali: Zmysłowość i śmierć

Dr Antoni Royer-Collard — naczelny lekarz zakładu w Charenton do ministra policji:

2 sierpnia 1808

„Jest w Charenton pewien człowiek, którego zuchwała niemoralność zyskała na nieszczęście zbyt wielką sławę, a którego obecność w tym szpitalu grozi najpoważniejszymi konsekwencjami; mówię o autorze haniebnej powieści o „Justynie". Człowiek ten nie jest bynajmniej chory umysłowo. Jedyną jego manią jest występek, a wybuchy tego rodzaju delirium powinny być tłumione bynajmniej nie w zakładzie poświęconym leczeniu chorób umysłowych zgodnie z zasadami medycyny. Dotknięty nim osobnik winien być poddany surowszemu regulaminowi, aby zarówno uchronić innych przed jego szaleństwami, jak i odseparować jego samego od zjawisk, które mogą wzbudzać lub choćby utrzymywać w nim tę ohydną namiętność. W zakładzie w Charenton nie ma sposobu spełnienia żadnego z tych warunków; pan de Sade korzysta tutaj ze zbyt wielkiej swobody. Może komunikować się ze znaczną liczbą osób obojga płci, przyjmuje je u siebie albo odwiedza w ich pokojach. Może przechadzać się po parku, gdzie spotyka często chorych, korzystających z tego samego przywileju. Wykłada niektórym swoją straszliwą doktrynę, pożycza innym książki. Co więcej opowiadają powszechnie w zakładzie, że żyje z kobietą, którą podaje za swoją córkę. To zresztą nie wszystko. Wskutek nieostrożności dopuszczono do utworzenia w zakładzie teatru[1], pod pretekstem umożliwienia chorym wystawiania komedii, nie zastanawiając się wcale nad niebezpiecznym wpływem, jaki hałaśliwe przygotowania muszą mieć na ich imaginację. Pan de Sade jest dyrektorem tego teatru, wybiera sztuki, rozdaje role i prowadzi próby, uczy deklamacji aktorów i aktorki, przysposabia ich do występów na scenie. W dniach publicznych przedstawień ma do swojej dyspozycji pewną liczbę zaproszeń i w otoczeniu swoich pomocników czyni na sali honory domu. Jest nawet autorem niektórych przedstawień, na przykład na imieniny dyrektora stara się zawsze ułożyć odpowiednią sztukę alegoryczną albo przynajmniej jakieś kuplety na jego cześć.

Nie potrzebuję, jak sądzę, przekonywać Waszej Ekscelencji o skandalu, który wywołują podobne wydarzenia, i przedstawiać związanych z tym wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw. Gdyby szczegóły te przeniknęły do wiadomości powszechnej, jakież pojęcia miano by o zakładzie w którym toleruje się podobne nadużycia? Jakżeż można pogodzić z nimi stronę moralną leczenia chorób umysłowych? Chorzy, którzy codziennie kontaktują się z tym odrażającym człowiekiem, są bez przerwy pod wrażeniem jego głębokeigo zdemoralizowania; sama zresztą świadomość jego obecności w tym domu wstrząsa wyobraźnią nawet tych, którzy go nie widują.

Mam nadzieję, że Wasza Ekscelencja uzna te motywy za wystarczające aby nakazać przeniesienie pana de Sade do innego miejsca odosobnienia niż zakład w Charenton. Na próżno usiłowano by tutaj nie pozwolić mu na kontaktowanie się z innymi pensjonariuszami, byłoby to równie bezskuteczne jak w przeszłości, a podobne nadużycia miałyby zawsze miejsce. Nie domagam się bynajmniej, aby odesłano go do Bicêtre, gdzie był dawniej umieszczony, ale chciałbym przekonać Waszą Ekscelencję, że więzienie albo twierdza nadawałyby się dlań znacznie bardziej niż instytucja przeznaczona dla leczenia chorych..."

Z: Jerzy Łojek, Wiek markiza de Sade, Wyd. Lubelskie, 1972

[1]) W 1964 roku dramaturg zachodnioniemiecki Peter Weiss napisał dramat *Męczeństwo i śmierć Jean-Paul Marata, przedstawiona przez zespół teatralny szpitala w Charenton pod kierunkiem pana de Sade.*

Sade — portret alegoryczny

Jerzy Łojek

NAJDZIWNIEJSZY PISARZ ŚWIATA

(...) Jest właściwie niewytłumaczalne, dlaczego twórczość Sade'a okazała się rychło takim fenomenem literackim. Nic dziwnego, że dzieła jego budziły zainteresowanie — drastyczna ich treść mogła pociągać szeroki ogół jako swojego rodzaju sensacja. Zastanawiający jest wszelako wyraźny wpływ tych dzieł na mentalność wielu twórców wcale nie miernej kategorii, poczynając już od lat 1830-tych. W świetle badań nad twórczością takich autorów jak Lamartine, Villiers de l'Isle-Adam, Gérard de Nerval, Barbey d'Aurevilly, Baudelaire, Rimbaud, Lautréamont, Prosper Merimée, Flaubert, Nietzsche, Alfred Jarry — okazuje się, że znali oni dobrze przynajmniej niektóre dzieła Sade'a i że wizje markiza inspirowały ich w niemałym stopniu. Była to oczywiście inspiracja „tajemna", gdyż w XIX wieku przyznanie się do lektury dzieł osławionego pisarza uchodziło za wyznanie kompromitujące. Gdy jednak z początkiem wieku XX zmieniły się nieco poglądy na twórczość markiza, co miało zresztą istotny związek z ogólną zmianą gustów i poglądów ltierackich i artystycznych, coraz więcej pisarzy poczęło przyznawać się otwarcie do wpływu, jaki wywarł na nich niesamowity świat okrutnych wizji Sade'a — żeby wspomnieć choćby takie nazwiska jak Pierre Louys, Octave Mirbeau, Apollinaire, André Breton, Jean Cocteau, Camus, Roger Vailland...

Zanim jednak literatura zaczęła przyznawać się do markiza de Sade, zajmowali się nim przez wiele lat psychiatrzy i seksuolodzy. W końcu XIX wieku twórczość Sade'a była już przez lekarzy nieźle zbadana (już w połowie tego stulecia używano terminu „sadyzm", zarówno w znaczeniu ściśle seksuologicznym, jak i niezbyt szczęśliwie upowszechnionym znaczeniu potocznym), co jednak dla naukowego poznania tego wyjątkowego zjawiska miało skutki dość niefortunne. Naukowcy - lekarze z natury rzeczy starali się wykryć w życiu i twórczości Sade'a przejawy odchyleń od normy w zakresie zjawisk umysłowych i seksualnych; znaleźli ich oczywiście co niemiara i na tej podstawie doszli do wniosku, że i dzieła, i życie osobiste markiza były przejawem wybitnie nasilonych tendencji psychopatycznych. Było to podstawą do traktowania wszystkich idei i wizji, zawartych w twórczości Sade'a, jako czegoś wyjątkowego i chorobliwego, jako zjawiska zupełnie niepojętego i wytłumaczalnego jedynie w kategoriach patologii jednostkowej — tym bardziej, że genezą światopoglądową i tłem społeczno-obyczajowym jego dzieł mało się interesowano. W ten sposób cały dorobek literacki markiza de Sade sprowadzony został do rangi *curiosum*, interesującego wyłącznie badaczy patologii psychicznej i seksualnej. (...)

S. Dali: Ostrzeżenie przed wojną (1936)

Antoni Słonimski

PRZESADYZM

W numerze świątecznym roku 1970 „Twórczość" pomieściła fragment prozy markiza de Sade. Znalazły się w tym tekście, chyba po raz pierwszy, słowa tak bluźniercze wydrukowane w języku polskim. Był to nietakt czy niedopatrzenie, zasłużonego skądinąd, czasopisma. Nie o bluźnierstwach jednak pragnę mówić, bo to nie moja domena, ale o innych aspektach recepcji pism Sade'a, gdyż w numerze czerwcowym „Twórczość" powraca do Sade'a relacjonując dyskusję, która rozwinęła się na łamach „Neues Forum". W tej dyskusji już nie o nietakt chodzi, ale o świadome zaciemnianie faktów. Pisarstwo Sade'a sprowadza się do wartości dokumentu epoki, co jest niewątpliwą, acz cząstkową prawdą. Gorzej, gdy wpływ Sade'a ogranicza się wyłącznie do zagadnienia pornografii. Specyfiką Sade'a jest pochwała, a nawet wręcz apologia okrucieństwa seksualnego. Na łamach „Neues Forum" jakiś dziwny pastor Helmut Gollwitzer, profesor teologii protestanckiej na uniwersytecie zachodnioberlińskim, charakteryzując Sade'a broni prawa publikacji pornograficznych. Sadyzm nie jest pornografią. Jest zboczeniem, i to przeważnie zboczeniem zbrodniczym.

Na przykładzie stosunku do pism Sade'a da się zaobserwować osobliwych obrońców swobody wypowiedzi. Ci, którzy milcząc przyjmowali liczne objawy nietolerancji, tu okazują wzniosły nonkonformizm. Jeśli nie daje się nam innych wartości — zostawcie nam przynajmniej Sade'a. Można by równie dobrze powiedzieć: jeśli nie możemy podawać w naszej stołówce grzybów prawdziwych — dajcie nam przynajmniej muchomory. Bo ładne. Powoływanie się na łączność z kulturą europejską właśnie wobec tej nowalijki zachodniej, którą jest Sade-redivivus, budzi pewne niepokoje. Nie bez znaczenia jest bowiem fakt naruszenia proporcji w kategoriach dopuszczalnych i tych, które są eliminowane. Redaktor „Twórczości" niedawno na łamach „Miesięcznika Literackiego" lekceważąco potraktował ostatniego laureata Nobla, określając jego pisarstwo jako „manię prześladowczą" (...). Łaskawszy się okazał dla manii prześladowczej markiza.

Nie przekonują mnie argumenty, że Schopenhauera można również oskarżać o zbrodnie hitleryzmu, korelacja między lekturą Sade'a a licznymi zbrodniami seksualnymi jest bezpośrednia. Parę lat temu w Anglii *Moors murders*, Ian Brady i Myra Hindley, mordowali dzieci nagrywając na taśmę ich jęki śmiertelne i błagania o litość. Oto, co o tym procesie pisała Pamela Hansford-Johnson w książce „On iniquity" („O nieprawości"): *Ian Brady's bookshelves contained the work of De Sade and other sadomasochistic literature. There is a direct correlation with sadistic pornography in this case. I am sure that Brady and Hindley were affected by what they read*[1]). Emlyn Williams w książce pt. „Beyond Belief" („Poza granicą wiary") powiada: *Brady was certainly an admirer of de Sade. He gave him a gospel smoothing to quote*[2]).

Prasa i opinia brytyjska wskazywała niejednokrotnie na niebezpieczeństwo wpływu Sade'a. Nie ma to wiele wspólnego z modą na seksualizm; wręcz przeciwnie, większa swoboda erotyczna dać może upust instynktom, które przesadnie hamowane wyradzają się często w formy niebezpieczne, a nawet zbrodnicze. W „Neues Forum" niejaka pani J. Fuerstaner pisze: „...bez Sade'a nie byłoby Byrona, Wilde'a, d'Annunzia i Baudelaire'a". D'Annunzia ostatecznie mógłbym darować, ale bez Byrona naprawdę mogłoby nie być Mickiewicza, a Mickiewicza nie chcę zawdzięczać markizowi de Sade. Takie nieodpowiedzialne bajdurzenie można prowadzić dalej. Stanisław Lem w swojej znakomitej książce „Fantastyka i futurologia" przypomina nowelkę Bradbury'ego, w której mowa jest o tym, jak przed wiekami łowca tyranozaurów „zdeptał motyla i parę kwiatków, powodując owym mikroskopijnym uczynkiem takie perturbacje kazualnych łańcuchów w milionlecia idących, że za powrotem wyjawia się, iż inna jest niż poprzednio — ortografia angielskiego języka..." Można tak gdybać w nieskończoność. Nie wiemy i wiedzieć nie możemy, co działoby się w literaturze, gdyby markiz de Sade nie istniał. Natomiast mamy pewne podstawy przypuszczać, że nie przestałoby istnieć troje dzieci zamordowanych przez Iana Brady.

Można zastanawiać się, jak to czyni Lem, czy „metafizyka de Sade'a jest tylko epistemiczna: albowiem on za przeciwnika bierze sobie nie ontyczne, to jest ostatnie i denne jakości samego bytu, lecz tylko — jakości kultury... „Trochę to dla mnie za skomplikowane. Ponieważ jestem prymitywem z epoki słowa ciosanego i polowania na tyranozaury, po prostu proponuję, aby w czasach wzmożonego okrucieństwa i powszechnej obojętności wobec czynów zbrodniczych nie dodawać autorytetu apologetom gwałtu.

Antoni Słonimski,
Obecność, Czytelnik, Warszawa 1973

[1]) Na półce I.B. znajdowały się dzieła de Sade'a i inne dzieła literatury sadomasochistycznej. W tym wypadku istnieje bezpośredni związek z sadystyczną pornografią. Nie wątpię, że na Brady'ego i Hindley wywarła wpływ ich lektura.

[2]) Brady był niewątpliwie wielbicielem de Sade'a. Cytował go jak gdyby Ewangelię.

Kierownik techniczny: ADAM SADURA
Brygadier sceny Teatru Polskiego: ZBIGNIEW MAĆKOWIAK
Brygadier sceny Teatru Kameralnego: KAZIMIERZ TARSA

Kierownicy pracowni:
krawieckiej damskiej: WŁADYSŁAWA MASZTALERZ
krawieckiej męskiej: JERZY HELAK
perukarskiej: ZOFIA HEJNE-BREGULLA
szewskiej: JERZY PORZYCZEK
modelarskiej: ANDRZEJ GEMBORYS
stolarskiej: JERZY DOMŻALSKI
malarskiej: TADEUSZ CHĄDZYŃSKI
tapicerskiej: WŁODZIMIERZ POMORSKI
ślusarskiej: LESZEK NOWAK
elektroakustycznej: HUBERT BREGULLA
elektrotechnicznej: KAZIMIERZ PIĄTEK

Kierownik Biura Obsługi Widzów:
JANINA KAISER

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje codziennie w godz. 9—16 Biuro Obsługi Widzów ul. Zapolskiej 3, tel. 387-89 oraz 386-53, w. 91.

Redakcja programu: MARIA DĘBICZ
Opracowanie graficzne: EDWARD KOSTKA

Teatr Polski
ul. Zapolskiej 3
50-032 Wrocław

Teatr Kameralny
ul. Świdnicka 28
tel. 44-62-01

CENA 50 ZŁ

W.Z.Graf. 196-87-OL. 4.000 2×A-5 C-9